

Treneiro – Prawy do Lewego

21 lutego 2010

Ulica, jak zawsze, tętniła życiem. W przeciwieństwie do Treneira, który właśnie przed chwilą osłupiał. Stał nieruchomo na środku chodnika, wodził dookoła podejrzliwym spojrzeniem i czekał aż ktoś go uszczypnie. Na próżno – to nie był sen.

Na ulicznym zegarze wskazówka właśnie dobiegła do ósmej. Tak jak każdego ranka, gdy Treneiro przechodził tędy w drodze do kiosku po gazetę. Spasiony czarny kot zrzedliwej sąsiadki z trzeciego piętra jak co dzień przemierzał jezdnię, po raz kolejny usiłując ściągnąć na niego jakieś nieszczęście. I to by było na tyle, jeżeli chodzi o podobieństwa względem poprzednich dni.

Weźmy na przykład Czesia z sąsiedniej klatki. Zmierzał właśnie ostrożnie w kierunku domu, starając się zamglonym wzrokiem zlokalizować granicę między jezdnią a chodnikiem. Treneiro nigdy nie mógł wyjść z podziwu, jakim cudem ostatecznie zawsze udaje mu się dotrzeć do celu. Ale mniejsza o to. Czesio bowiem tym razem przemieszczał się, by tak rzec, w niecodzienny sposób. Nie żeby od razu chodził na rękach. W tym stanie byłoby to możliwe chyba tylko przy pomocy sił nadprzyrodzonych. Czesio po prostu sunął do przodu, powłócząc nogami, cały czas trzymając je szeroko rozstawione. Tak jakby zaniechał w połowie próby wykonania szpagatu i ruszył w drogę. Przypominał tym, dajmy na to, nieudolnego potwora z horroru klasy C.

Treneiro był gotów rzucić takie zachowanie na karb Czesiowego błogostanu. Argument ten rychło legł jednak w gruzach, gdyż zza rogu wyłoniła się Baśka spod szóstki. Baśka zazwyczaj o tej porze wyłaniała się zza rogu, jednakże zawsze czyniła to w pełnym biegu, jako że każdy dzień zaczynała od joggingu. Przynajmniej jak dotąd. Tego dnia bowiem poruszała się w ślimaczym tempie, stawiając jedna po drugiej szeroko

rozstawione nogi. Prawa, lewa. Prawa, lewa. Uff.

Treneiro wreszcie odzyskał władzę nad językiem i resztą ciała. Uniósł obie dłonie nieco do góry i donośnym głosem, tak by wszyscy go słyszeli, rzekł:

– Dobra, koniec przedstawienia! Jestem w ukrytej kamerze, tak?
– tu spojrzał badawczo najpierw na Baškę, a potem na Czesia. Oboje wyglądali jednak na zaskoczonych oskarżeniem. – A może robicie ze mnie wariata, bo zapisałem się na aerobik? Że niby facetowi nie przystoi, tak?!

Baška wyglądała na jeszcze bardziej zdziwioną.

– Jak to, to pan nie czyta gazet? Nie ogląda telewizji? To może chociaż na billboard pan spojrzy? – tu wskazała palcem, a jakże, wskazującym na wielką tablicę okupującą ścianę kamienicy, znajdującą się naprzeciwko.

Treneiro podniósł wzrok i wyrecytował: „Szpagat przeniesie Cię w krainę szczęśliwości”. Uśmiechnięta długonoga blondynka, której zdjęcie figurowało nad napisem, istotnie wyglądała na szczęśliwą.

Treneiro nie potrzebował lustra by wiedzieć, iż jego twarz właśnie zmieniła kolor na czerwony. Jakby chcąc otrząsnąć się ze wstydu, wzdrygnął się i nie zwlekając ruszył szybkim krokiem w kierunku kiosku. Wciąż nie bardzo wiedział, o co w tym wszystkim chodzi i liczył na to, że któraś z gazet pomoże mu rozwikłać zagadkę. Na wszelki wypadek zakupił wszystkie poranne dzienniki i jeszcze, czule pożegnawszy się z kolejnym banknotem, trzy opasłe tygodniki. Niemłody już właściciel kiosku przybrał wyraz twarzy blondynki z billboardu.

Tak zaopatrzony Treneiro w czasie zbliżonym do rekordu życiowego dobiegł do domu, otworzył drzwi mieszkania i rozsiadł się zdyszany na kanapie. Drżącymi palcami zaczął przerzucać kolejne strony pierwszej z gazet. Zatrzymał się na stronie czwartej, pożerając wzrokiem słowo za słowem: „...wyniki

najnowszych badań prof. Batesa wskazują, iż szpagat stanowi optymalną pozycję człowieka. Osiemdziesiąt procent badanych...”

Treneiro natychmiast rzucił się na pilota – telewizyjnego, rzecz jasna. Właściwie to już nawet nie był zdziwiony, gdy po chwili na telewizyjnym ekranie ujrzał sylwetkę stojącego w rozkroku przystojniaka, zachwalającego magiczny przyrząd do rozciągania mięśni.

Cóż było czynić? Treneiro stanął na środku pokoju, odsunął krzesła i podjął heroiczną próbę wykonania szpagatu. Najpierw lewa noga powędrowała w kierunku tapczanu. „Też mi coś, ale łatwizna” – pomyślał, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Nie na długo jednakże; nim prawa noga dotarła do wyznaczonego jej miejsca w pobliżu telewizora, coś trzasnęło, oczy Treneira stały się jakby bardziej wypukłe niż zazwyczaj, a po chwili jego nos (po raz pierwszy od chwili gdy przestał raczkować) miał okazję powąchać dywan.

Hawaje, Seszele, Teneryfa. Leżąc na środku pokoju w oczekiwaniu na odzyskanie władzy w nogach, Treneiro zastanawiał się, czy wszystkie krainy szczęśliwości są równie atrakcyjne. – W zasadzie to ja chyba wolę szarą rzeczywistość – uznał w końcu, choć nigdy nie posądzał siebie o taki minimalizm.

* * *

To, co zdziwiłoby każdego z nas w odniesieniu do pojedynczej osoby, z zadziwiającą łatwością uznajemy za normalne w przypadku całej ludzkości. Bowiem ludzkość właśnie wykonuje wielki szpagat. Rozpiętość dochodów pomiędzy najbogatszymi i najbiedniejszymi mieszkańcami naszej planety stale rośnie. Tak jak szpagat nie jest naturalną pozycją człowieka, tak niewyobrażalny wręcz obecnie poziom nierówności nie może ludzkości wyjść na zdrowie.

Autor: Stanisław Kamiński

Źródło: [Pomagamy](#)